Pragnę pożegnać Wojciecha Kilara w imieniu Związku Kompozytorów Polskich, którego członkiem był od początku lat 60-tych, zaś członkiem honorowym od lat dwudziestu. Był wiceprezesem naszego stowarzyszenia, prezesem jego Oddziału Katowickiego, współtworzył festiwal „Warszawska Jesień”. Wiemy też, jak silnie Wojciech Kilar był związany z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia, Filharmonią Narodową – gdzie odbyło się w ostatnich latach wiele premier utworów Kompozytora, Filharmonią Śląską, tutejszą Akademią Muzyczną, ze śląskimi szkołami szczebla średniego, Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS, Towarzystwem im. Karola Szymanowskiego, Polskim Wydawnictwem Muzycznym i Polskim Radiem Programem Drugim. Z całą polską kulturą i jej sprzymierzeńcami. To, że Kompozytor łączy nas tutaj razem, jest jeszcze jednym dowodem skali jego oddziaływania.  Jednoczy świat kultury, a nawet – jak widać – polityki. Trochę szkoda, że trzeba do tego aż pogrzebu. Widzimy jednak, że sztuka, bywa, dzieli, ale kultura z pewnością łączy.

W przypadku Wojciecha Kilara można czuć się zwolnionym od wszelkiej retoryki, również, z całym szacunkiem, tej pogrzebowej. Nie trzeba eskalować słów i rywalizować na patos, czy oto był  kompozytorem wielkim, największym, mistrzem czy też nauczycielem. Był wszak wszystkim razem, ale w tych kategoriach Wojciech Kilar się nie zmieści.

Współtworzył nieprawdopodobny sukces polskiej kultury, którym była polska awangardowa szkoła kompozytorska drugiej połowy XXw. Myślę, że sławny późniejszy odwrót Wojciecha Kilara od awangardy brał się w poczucia odpowiedzialności. Za oddziaływanie muzyki. Bowiem jest czas, kiedy etyka wiedzie w inną drogą niż estetyka. Kiedy odchodzi się od narracji sztuki, aby wzmocnić narrację kultury. I wtedy powstały Kompozytora dzieła najważniejsze.

Dla kompozytorów i ludzi muzyki umarł brat. Człowiek nie tylko wielkiego talentu, ale i ciepła, współczujący, racjonalnie duchowy, z wyraźną busolą etyczną. Pozbawiony sody i pompy, z zażenowaniem reagujący na nadmiar pochlebstwa. Znał swoją miarę. Siła oddziaływania Jego muzyki była zawarta w dźwiękach, nie w autokreacji i socjotechnice promocji.

Zabierał głos także publicznie. Niechętnie, ale wyraźnie – w poczuciu odpowiedzialności. Był mu bowiem obcy każdy indyferentyzm, w szczególności zaś w kulturze. I tak występował w różnych okresach np. w sprawie zagrożeń bytu zespołów orkiestrowych Polskiego Radia, krakowskiego chóru Polskiego Radia,  dewastacji publicznych mediów zarówno przez polityków jednych jak i drugich, w sprawie programu edukacji narodowej. Wspierał instytucje i ludzi. Swoim darem współinicjował powstanie Domu Muzyka Seniora, wspierał finansowo Fundusz Samopomocy Koleżeńskiej Związku Kompozytorów Polskich i fakt ten potrafił trzymać w takiej dyskrecji, ze nieomal nikt o tym nie wiedział, łącznie ze mną. Należał do światowej i polskiej rodziny tych, którzy wierzą w etos muzyki, czują odpowiedzialność za jej obecność wśród nas. Którzy wiedzą, że muzyka – owszem - może być błahostką i grą – sam był mistrzem wielu muzycznych form, ale może też być wyrazem naszych śladów najgłębszych, najistotniejszych, mogących sprostać  zarówno życiu jak i  śmierci, wyrazić naszą wielkość jak i kruchość, co tak silnie czujemy w tym momencie.

Żegnaj mistrzu miary rzeczy. Już teraz czujemy pustkę po Tobie. Dla tak wielu byłeś wielki, dla wszystkich zostaniesz sobą. Wojciechem Kilarem, który nas wzmacniał.   Który żył  i tworzył tak, abyśmy rośli i wierzyli w kaliber naszej istotności.  Ufam, że tak będzie nadal, bo – wiemy to – muzyka będzie żyła po Tobie. Za wszystko dziękujemy.